Nr 259 Kraków, Sobota dnia 13 Listopada 1897. Rok V

**Przedpłata w Krakowie:**
Rocznie złr. 16·—
Kwartalnie „ 4·—
Miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
**Na prowincji:**
Rocznie złr. 20·—
Kwartalnie „ 5·—
Miesięcznie „ 1·70
**Za granicą:**
Miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

**Ogłoszenia:**
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
**Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
**Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
**Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

## Nowy prezydent.

W chwili gdy słowa te pójdą na prasę, prawdopodobnie dokonany już został w Izbie wiedeńskiej wybór nowego prezydenta. Gdy ostatecznie przyjęcia tej godności odmówił dep. Ebenhoch, ostatni Niemiec, przypuszczalny do wczoraj jako kandydat na nią, zjawiła się nagle w komisji parlamentarnej kandydatura wiceprezydenta Dawida Abrahamowicza i w ciągu doby zamieniła się na fakt skończony. Niespodziany ten wynik rokowań o zdobycie prezydenta wskazuje przedewszystkiem, iż w łonie partji katolicko-ludowej zaznacza się coraz silniej zwrot od większości i że partja ta na razie przynajmniej żadną miarą nie może być wliczoną w jakiekolwiek pewne kombinacje wraz z dzisiejszą prawicą. O tyle też wybór dzisiejszy, który jest pewnego rodzaju wyborem z konieczności, ze względu na sytuację parlamentarną nie jest symptomem pocieszającym. Nieprzyjęcie przez Ebenhocha proponowanej mu godnosci nieprzyjęcie, które jak sam to powiedział, nastąpiło wskutek uwzględnienia przezeń jego przynależności do stronnictwa, wygląda koniec końcem na przeprowadzenie przezeń w dalszym ciągu tej samej myśli, jaką miał opuszczając swoje stanowisko Kathrein.

W ten sposób razem z ostatnim prezydentem Niemcem zdaje się zanikać ostatnia nadzieja, że da się przecież przeprowadzić jaki mostek przez tę przepaść, która dziś na pół przecięła i zabiła parlament i parlamentaryzm austrjacki. Przyszedł prezydent Polak, zaproponowany z musu, tylko dlatego, że inne intencje prawicy nie doznały powodzenia, czyniący mimowoli wrażenie „urzędniczego“ prezydenta, a pochód jego na krzesło przezydjalne nie jest także ani trjumfalny, ani uroczysty. Nie oznacza on bowiem zmiany systemu, ani zmiany położenia i jako taki, choć nam Polakom nie może być niemiły, nie jest przecież ani dla nas, ani dla większości symbolem donioślejszego znaczenia.

Trudno wogóle mówić o bezpośredniem znaczeniu tego rodzaju faktów w Izbie, która dziś budzi w państwie raczej operetkowo-teatralny, niż prawdziwie polityczny interes. Nie ma już optymistów, wierzących, że ta pseudo legislatywa, którą zasadnicze zaszczepione w nią przez niemiecki liberalizm kalectwo zamieniło dzisiaj w organ destrucji i rozkładu państwowego, potrafi w dzisiejszym swym kształcie się odrodzić do jakiejkolwiek pozytywnej pracy. Do działania parlament nasz stał się zupełnie niezdolnym i czy go jeszcze przez niedługie tygodnie utrzyma w napięciu postanowienie rządu i prawicy, by zrobić wszystko, co w mocy leży dla parlamentarnego załatwienia prowizorjum ugodowego, czyby się już teraz rozleciał, to jest rzeczą zasadniczo obojętną. Parlament wiedeński całe społeczeństwo Cislitawji uważa już te teraz za hecę, której trwanie tylko niecierpliwić może. Jeżeli całe życie państwowe nie ma się stoczyć w pijanych konwulsjach, w jakie je sprowadza obstrukcja, wojująca niemocą prawicy i jakby umyślnie dla siebie stworzonym regulaminem, musi być przedewszystkiem zgnieciony ten robak, który je toczy, a którym jest parlament.

To też nie z gratulacjami pospieszamy do pana Abrahamowicza, z powodu jego wyboru na prezydenta, nie będziemy się też doń zwracać z apostrofami, jakie się w takich razach do „nowych ludzi“ wystosowuje. Życzymy mu chyba powodzenia w ciężkiem a czasem niebezpiecznem urzędowaniu i życzymy po cichu, by był tego chorego parlamentu ostatnim prezydentem.

## Byk interpelujący.

***Wiedeń, 11 listopada.***

***(List oryginalny Głosu Narodu).***

(*x*) Dep. Emil Byk, żyd, przypomniał się znowu społeczeństwu, które mogło już o nim od dawna spokojnie zapomnieć. Z niepospolitą skromnością starał się bowiem poseł miasta Brodów o to, by jego parlamentarna praca nie objawiała się nazewnątrz w sposób, któryby mógł dla jego wyborców być dowodem, że wysyłając go do Rady państwa, nie zmarnowali swych głosów. Na sobotniem posiedzeniu Koła polskiego z dnia 6 b. m. poseł Byk uskarżał się, że w Galicji żydzi przy mianowaniach sądowych tendencyjnie są pomijani, że antysemityzm rozszerza się z niezmierną szybkością i zwłaszcza w Galicji wschodniej imponujące przybiera rozmiary.

Na „skargi“ dep. Byka odpowiadać nie warto. Przedewszystkiem opierają się one na tendencyjnie fałszywych podstawach. Gdyby żydzi w rzeczywistości przy mianowaniach sądowych byli pomijani, z pewnością urzędniczy stan sądowy zyskałby na tem bardzo. Odpychanie żydów od posad sądowych, gdyby nawet istniało, byłoby ze strony władz odnośnych niczem więcej, jak tylko aktem samoobrony przed elementem, który do urzędów wnosi najczęściej rozkład moralny i etykę urzędniczą paczy i wykrzywia. Tak jak dziś rzeczy stoją, skarżyćby się mogli raczej ci, których dr Byk w oświadczeniu swojem chciał przedstawić jako krzywdzicieli żydowskiego żywiołu. Co zaś się tyczy antysemityzmu, zwłaszcza w Galicji wschodniej, dra Byka oburza nawet fakt, iż przecież wreszcie ludność, najbardziej przez żydów nękana, wyrzucana z chat swych i posiadłości, wyzuwana z dobytku i mienia, budzić się zaczęła do walki o swe istnienie i objawiła chęć zrzucenia żydowskiego jarzma.

Brutalnym i bezczelnym jest wniosek Byka i jego żądania. Między słowami jego zamierzonej interpelacji bardzo wiele widzieć można niedomówionych rzeczy. Jest tam i wyraz wściekłości masy, która panosząc się długo kosztem krwi cudzej i cudzej pracy, poczyna dochodzić do świadomości, że przecież panowanie jej się skończy wkrótce, jest ta tak znamienna arogancja, która pozwala zabierać głos w sprawie, w której by przedewszystkiem żydowi należało milczeć i starać się o to, by jej z przeciwnego obozu nie podnoszono nigdy.

Innego jednak zdania widocznie było Koło polskie. Zamiast odtrącić z oburzeniem insynuacje dra Byka i napiętnować go należycie, uchwaliło ono przyjąć jego oświadczenia do wiadomości, solidaryzując się w ten sposób z jego wywodami. Co więcej, gdy dr Byk postawił wniosek, by z powodu zajść w Chodorowie i Tarnowie wnieść w parlamencie interpelację, poparł go dep. dr Roszkowski, poseł z kurji miejskiej Sambor-Drohobycz, profesor filozofji prawa i prawa narodów na uniwersytecie lwowskim! A później poszło dalej *crescendo.* We czwartek 11 b. m. na posiedzeniu Koła podpisano interpelację dra Byka w sprawie chodorowskiej, uprawniając go tem samem do jej wniesienia w Izbie.

Fakt to zbyt smutny, by pisać o nim bez oburzenia, zbyt bolesny, by go rozpatrywać spokojnie. Cisną się pod pióro słowa, których by się jednak użyć nie chciało ze względu na to, iż obniżanie godności Koła polskiego w interesie społeczeństwa polskiego nie leży i leżeć nie może. A jednak, w jaki sposób stać się mogło, że w gronie tylu ludzi, w których ręce złożono nietylko interesy narodu i jego sprawy, ale także straż jego honoru i obronę jego godności, nie znalazł się ani jeden, któryby ten drugi moralny obowiązek spełnił i należytą żydowskiej arogancji dał odprawę? W ten sposób zaufania się nie zaskarbia, ale się je osłabia i niweczy. A przytem działa się na szkodę własnych chrześcijańskich wyborców, dając żydowi broń w ręce i pozwalając mu nabierać ufności, że i nadal destruktywna jego praca znajdzie poparcie i praktycznie objawiać się będzie mogła. Czy w ten sposób należy pojmować swoje posłannictwo, niech sami odpowiedzą sobie ci, którzy w czasie przemówień deputowanego dra Byka milczeli, — ci, którzy nie wahali się przyjść mu z pomocą. Dopóki interes jednostki lub jednostek, dopóki dochodząca do poniżania się obawa przed żydem, będą silniejsze od celów publicznego interesu i dobra chrześcijańskiej ludności, dopóty nie będzie porozumienia między ogółem rozumnie myślących ludzi, a tymi, których obowiązkiem jest o porozumienie to się starać i do niego wszelkiemi siłami dążyć.

## W sprawie defraudacji.

W *Dzienniku Polskim* czytamy: „Z bardzo poważnego źródła otrzymujemy parę cennych uwag, które oby znalazły oddźwięk należyty w łonie rady nadzorczej i wogóle czynników, powołanych do nieodzownej a rychłej sanacji towarzystwa:

Tylko zrządzeniu Opatrzności można zawdzięczyć — są to słowa szanownego autora uwag — że wszystkie ostatnie malwersacje w towarzystwie, które przez lata przedtem bezkarnie się odbywały, zostały wreszcie odkryte. Nie skrupulatna kontrola organów ku temu ustanowionych, nie regularne szkontra doprowadziły do odsłonięcia czynności zbrodniczych, lecz zawsze ślepy przypadek. To smutne... Nie chcę w tej chwili przesądzać, co bardziej zawiniło w tym wypadku: niedołęstwo na czele instytucji, czy karygodna lekkomyślność, twierdzę natomiast zupełnie stanowczo, że najgłówniejszym winowajcą był zdawien dawna brak ludzi fachowych w naczelnym zarządzie. Po śp. Kandlerze, zastępcy dyrektora referenta p. Henryka Kieszkowskiego, (zmarł o ile sobie przypominam w latach 1878 lub 1879) — a później po zgonie takich istotnych filarów towarzystwa, jak śp. Geisler i Mrazek, rozpoczęła się powolna, ale systematyczna „degringolada“ instytucji. „Familja“, pragnąc z pobudek egoistycznych skupić w swych rękach wszystkie najważniejsze agendy zarządu, zmonopolizować dla siebie całą władzę i w ten sposób panować absolutystycznie w instytucji, nie starała się, rzecz prosta, o godne zapełnienie luk, przez śmierć zrządzonych. Kto nie był jej kreaturą, na każde skinienie uległą i do dyskretnego przymykania oczu skłonną, ten nawet marzyć nie mógł o dobiciu się do jakiegoś wyższego stanowiska w towarzystwie, choćby miał — jak to mówią — głowę Salomona!

Toż nie było nigdy sekretem, że przy każdorazowych wyborach do rady nadzorczej „familja“, jak ognia, bała się ludzi, niezawisłych od niej w ten albo inny sposób i ani trudów ani wydatków nie skąpiła, aby się pozbyć niebezpiecznego dla się kandydata! A już dreszcze śmiertelnej trwogi trapiły tych autokratów, gdy broń Boże starał się o mandat człowiek, bodaj podejrzany o fachowe znawstwo ustroju i stosunków towarzystwa. Wówczas nie przebierano wcale w środkach, aby nie wpuścić „parszywej owcy“ do swej owczarni...

Skutki długoletniej gospodarki tego rodzaju znalazły wyraz przerażający w szeregu defraudacyj, z których ostatnia zajmuje godne miejsce obok najgłośniejszych kradzieży w Europie. Dziś panuje w kraju całym, a niewątpliwie i w naczelnym zarządzie, jedno jedyne całkiem słuszne przekonanie, że kwestją przyszłego bytu Towarzystwa jest jego reforma, gruntowna i wszechstronna, oparta na doborze ludzi nietylko uczciwych — bo do zarządu taką instytucją przymiot to nieodzowny wprawdzie, ale zarazem w singeltona niewystarczający — lecz przedewszystkiem fachowych. Byle chciano tylko rozglądnąć się bacznie po kraju, znalezionoby ich niewątpliwie, a obecnie chyba nie ma już Bogu dzięki nikogo w łonie zarządu, kto lękałby się fachowej kontroli członków rady, z organizacją Towarzystwa dobrze obeznanych, wszystkie jego agendy gruntownie znających. Sądzę owszem, że takich tylko pragnąć może i powinna przyszła dyrekcja Towarzystwa! Jak dalece ten dzisiejszy brak ludzi fachowych daje się odczuwać i wprost widzieć przy obecnym n. p. katakliźmie, to niechaj posłuży za dowód bodaj ten jeden fakt: Oto rada nadzorcza 4, wyraźnie cztery razy przeszkontrowała fundusze rezerwowe i formalnie uparła się znaleść kradzież tam, gdzie jej być nie mogło. Bo gdzie są trzy t. zw. „szpery“, to znaczy, że trzech ludzi przechowuje u siebie trzy różne klucze od kas, tam przecież złodziej nie mógł się chyba dobrać. Natomiast niemal nic nie słychać do tej pory o przeprowadzeniu i dotychczasowym wyniku szkontra rachunków bieżących *(conto corrente)* i rachunków osób poszczególnych (osobistych) — a tam właśnie było główne pole malwersacyj wyrafinowanego opryszka, tam snać nie było żadnej kontroli, lecz tylko samowola wszechpotężnej jednostki... Dzisiaj — jak słychać z Krakowa — szukają na gwałt kozłów ofiarnych wśród podwładnych organów urzędniczych i niejeden z nich przypłaci może utratą swej egzy-

stencji powinność swoją dla wszechwładnego do niedawna kacyka-złodzieja. Tymczasem najwięcej — ba! prawie wyłącznie winien wszystkiemu skład rady nad zorczej: byli w niej i są ludzie skądinąd poważani, uczciwi i prawi, lecz mający akurat tyle pojęcia o bankowości wogóle, a instytucie asekuracyjnym w szczególe i o swem arcyważnem zadaniu kontroli, ile dajmy na to o... gramatyce chińskiej.

Krótko powiedziawszy: dwie zabójcze choroby trapiły do tej pory Towarzystwo. Jedną z nich był nepotyzm, wprowadzony i do absurdum uprawiany przez „familję"; drugą brak ludzi fachowych w radzie nadzorczej i w naczelnym zarządzie. Co do pierwszej kraj cały żywi niepłonną nadzieję, że dyr. Romer zupełnie inną rozpocznie w tej mierze erę w Towarzystwie; co do drugiej, można jej łatwo zapobiedz, skoro zupełnie nie brak w kraju osobistości, wyborne, bo fachowo z istotą Towarzystwa obeznanych. Tylko one mogłyby łącznie z dyr. Romerem wprowadzić na tor normalny wykolejoną dzisiaj maszynę instytucji.

## Z KRAJU.

*Lwów 10 listopada,*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Echa napadu w Krakowie. — Zachowanie się tutejszych dzienników. — Kilka słów z tego powodu. — Dalszy ciąg defraudacyj krakowskich na bruku lwowskim. — Co zamierzają robić ubezpieczeni. — Pogłoska o defraudacji w żydowskim kantorze wymiany. — Ożywienie w teatrze: ruch repertoarowy, premiery i wznowienie.

Jakkolwiek ze względu na mój stosunek współpracownictwa, jestem bardziej zsolidaryzowany ze sprawami redakcji *Głosu Narodu* i więcej mnie one obchodzą i dotykają, aniżeli innych dziennikarzy, stojących poza tym stosunkiem, nie wolno mi jednak pominąć milczeniem tego wrażenia, jakie wywołał zbójecki napad na redaktora *Głosu Narodu* w Krakowie. Z początku w naszym światku dziennikarskim zakotłowało się i formalnie nie można się było zorjentować — trzeba jednak z bólem serca przyznać, że znalazły się z początku dwa pisma, które zapisując sam fakt, zapisały go w sposób tendencyjnie nieszlachetny, że się inaczej nie chcę o takiej tendencji wyrażać... Dopiero później, gdy szczegóły nadeszły z Krakowa, opuszczono w tych samych pismach nieszlachetną tendencję i zdobyto się, niezawodnie z pewnym wysiłkiem, na faktyczne opisanie łajdackiego napadu. Inne pisma uczciwe w tej sprawie zajęły stanowisko, a *Dziennik polski* wystąpił z osobnym artykułem p. t.: „Dzicz", w którym w sposób stanowczy, piętnuje łotrowską metodę wpływania na kierunek opinji publicznej. Nieraz już na tem miejscu miałem sposobność ujawnienia moich poglądów i sympatyj dla młodszych moich kolegów po piórze, niemogę jednak zataić, że wogóle w sprawach obchodzących cały stan dziennikarski, tylko w sprawach małych, drobnych, albo gdy idzie o okazanie próżnej jakiejś demonstracji, okazują pewną łączność — w sprawach zaś większych, gdy chodzi o przekonania, o kierunki, o szersze interesy, choćby nawet dziennikarskiej etyki, nie są w stanie zdobyć się na taki akt wspólny, któryby ich solidarność wyraźnie i dobitnie zaznaczył. W takim stanie rzeczy, właśnie odgrywają w nich rolę przeważną, małostki osobiste i, jak to powiadają, na gębę, albo w cztery oczy, mówią co innego, ale wyraźnym czynem tego nie poprą, a publicznie manifestują się milczeniem. Dzieje się tak we wszystkich większych i donioślejszych sprawach, a przytem animozja osobista jest tak daleko posunięta, że rzadko który z tych młodych dziennikarzy jest w stanie odsunąć ją na bok i napisać prawdę. Robili to i dawniej starzy dziennikarze, jak np. Jan Dobrzański, który właściwie jest założycielem lwowskiej dziennikarskiej szkoły, uprawiającej animozję i nienawiść do wszelkich możliwych granic — ale młodsza generacja wyzwoliła się z wielu wad, sądziłem więc, że i z tej, o której wyżej wspomniałem, pokazuje się jednak, że jeszcze nie, lecz mam nadzieję, że może to nastąpi wtedy, gdy sami doświadczą, że życie idzie po grudzie i dalibóg czasem... szelmy są ludzie.

Sprawa defraudacji krakowskiej, w której niestety tutejsza Filja reprezentacji ma niepomierny udział, zajmuje wciąż uwagę lwowskiej opinji publicznej i coraz bardziej stanowcze przybiera cechy. Agitacja wśród stowarzyszonych w dziale życiowym, jest w naszem mieście i w całej wschodniej Galicji bardzo silna. Słychać, że stowarzyszeni kategorycznie żądają, aby zdefraudowane fundusze zabezpieczone zostały na majątkach pp. dyrektorów Słoneckiego i hr. Scipio, oraz na zastępcy dyrektora p. Lisowskiego, którzy, jak wiadomo, podali się do dymisji. Samo ustąpienie tych panów nie zaspakaja żądań stowarzyszonych, którzy zamyślają energicznie bronić swoich interesów do tego stopnia, że jeżeli sama dyrekcja główna, z własnej swojej inicjatywy takiego ubezpieczenia nie uskuteczni, to interesowani udadzą się wprost do sądu, czy do prokuratorji państwa. Po mieście o udziale tutejszej reprezentacji krakowskiej w defraudacji krąży masa alarmujących pogłosek, a filje zagranicznych towarzystw, wszelkiego rodzaju, ubezpieczeń szczególniej żydowskie, zacierają ręce i korzystają z rozdrażnionej opinji; sami są autorami plotek, które kolportują do żydowskich pism wiedeńskich, a te znowu taką wodę chętnie przyjmują na koła swoich młynów. Utrzymują tutaj, że na nieruchomym majątku jeneralnego sekretarza p. Krasuckiego, który również ustąpił, mimo zaprzeczenia, że na własne żądanie otrzymał emeryturę, przedtem, zanim defraudację wykryto, ma nastąpić również zabezpieczenie sądowe.

Dziś rozeszła się po mieście pogłoska, że jakiś funkcjonarjusz z tutejszego kantoru wymiany żyda Strocha, z pewną znaczniejszą kwotą umknął ze Lwowa — dotąd jednak autentyczności tej pogłoski sprawdzić nie mogłem.

W sferach teatralnych, z nastaniem zimna i mrozów, zapanowało niezwykłe ożywienie. Dyrekcja, a właściwie p. dyrektor Heller, bo drugiego dyrektora, p. Bandrowskiego, nie ma we Lwowie, gdyż w sprawach teatralnych bawi obecnie w Paryżu — rozwija energiczną i dodatnią działalność. W ciągu jednego tygodnia mieliśmy trzy premjery i jedno wznowienie opery. O „Werbownikach", dwuaktowej polskiej operze, już pisałem; po niej nastąpiła komedja paryskiego fejletonisty Wolffa, tłómaczona z francuskiego: „Kobiety z towarzystwa", która w Krakowie i Warszawie przedstawiona była pod tytułem: „Te, które się szanują". Z powodu, że ją przedstawiono na scenie krakowskiej, nie mam potrzeby wdawać się w krytyczną ocenę, dodać tylko winienem, że niezmiernie drastyczna treść komedji, która właściwie jest salonową farsą, również jak jaskrawy dowcip autora, przypadły do smaku lwowskiej publiczności, która taką przyprawę lubi i przekłada ją nad rzeczywistą wartość literacką i artystyczną. Komedja ta zyskała w lwowskim teatrze powodzenie i nie tak prędko zejdzie z repertoaru.

Wczoraj, przy udziale miejscowych sił wokalnych, wznowiono starą, a we Lwowie od dwudziestu kilku lat niegraną operę komiczną Donizettego „Córka pułku". Lwowianie słuchali tej opery jak prawdziwej nowości, a chociaż sposób kompowania i dość naiwne libretto odskakiwały od oper najnowszej doby, które przedewszystkiem tem się odznaczają, że są coprawda bardzo skomplikowane pod względem muzycznym, ale za to bardzo często nudne — to jednak żywo oklaskiwano starą „Córkę pułku" i delektowano się prawdziwą melodją i pewną szczerością motywów kompozycji. Do powodzenia tej wznowionej opery przyczynił się w części miły śpiew p. Bohus i bardzo efektowna wystawa, ze świeżymi i barwnymi kostjumami, do czego zresztą obecna dyrekcja lwowskiego teatru przyzwyczaiła dość grymaśną pod tym względem lwowską publiczność.

Na piątek zapowiedziana jest znowu premiera, mianowicie komedja Hauptmanna p. t.: „Kolega Crampton", a więc, jak wyżej powiedziałem, w ciągu ośmiu dni będziemy mieli trzy premjery i jedno operowe wznowienie, co chyba stanowi niezwykłe ożywienie repertoaru i wytężoną działalność w tym kierunku. *Zet.*

---

# NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

## POWIEŚĆ

przez

**Daniela Lesueur.**

(Ciąg dalszy). (47)

Pani Josse rozpoczęła układać róże i robić z nich bukiet. Pan de Mauclain wydobył dziennik z kieszeni i udawał, że pilnie jest zajęty czytaniem. Z pod oka zaś przypatrywał się młodej dziewczynie, która wydała mu się bardzo piękną i miłą. A prócz tego szczególniejszą zwrócił na nią uwagę od chwili, w której usłyszał jej nazwisko i łączył je w myśli z nazwiskiem swego znienawidzonego rywala. Tu tkwić mogła jakaś tajemnica, z której skorzystaćby można. Dowie się o niej od gadatliwej przekupki, skoro Małgorzata odejdzie. Postanowił zatem czekać cierpliwie.

— Nie potrzebujesz się pani trudzić układaniem bukietu przy mnie — rzekła w końcu Małgorzata, wybrawszy sobie kwiaty. — Nie chciałabym zabierać panu czasu — dodała, spoglądając z uśmiechem w stronę hrabiego de Mauclain. — Zdaję się zupełnie na gust pani. Zechcesz pani włożyć i dobrze zawinąć wszystkie kwiaty. Proszę mi dać także kartkę, na której napiszę adres odbiorcy.

Pan de Mauclain rzucił ciekawe spojrzenie w stronę Małgorzaty, zdołał jednak wkrótce zapanować nad sobą i przybrał napowrót obojętną, dyskretną postawę. Zresztą liczył na to, że zobaczy tę kartkę po odejściu nieznajomej. Pani Josse nie będzie przecie robić żadnych trudności.

— Oto jest adres — rzekła Małgorzata, kładąc na bok pióro. — I jakby jej szczególną sprawiało to przyjemność, odczytała adres głośno, tak, że go pan de Mauclain doskonale mógł słyszeć: „Pan Jan Valdret, porucznik 50 pułku strzelców w Etampes".

Oddała kartkę pani Josse, złożyła lekki ukłon panu de Mauclain, dziękując mu raz jeszcze za uprzejmość i odeszła szybkim, zwinnym krokiem.

Pan de Mauclain patrzył za nią czas dość długi. A więc nie omyliło go przeczucie, że ta młoda, elegancka kobieta pozostaje w stosunkach z Janem. To samo brzmienie nazwisk, nie było przypadkowem. Myślał właśnie w jakiby sposób zręcznie i nieznacznie wybadać panią Josse, która na pewno miała jakieś wiadomości, gdy ona sama rozpoczęła rozmowę:

— Ładna kobieta, nieprawdaż? — mówiła przeciągłym, śpiewającym głosem. — A jak bardzo kocha swego męża! Zdaje się jednak, że jest bardzo delikatna i wątłego zdrowia.

— Czy pani widziałaś kiedy jej męża?

— O tak, kilka razy. Przyjechał tu razem z nią, aby wyszukać dla niej mieszkanie. Umieścił ją w pensjonacie dla pań w willi Cantagnac. Ja sama doradziłam mu to mieszkanie. Później przyszli kiedyś do mnie razem kupować kwiaty. Ona pożerała go oczami, patrząc na niego z niewysłowioną miłością. A teraz codzień niemal posyła mu kwiaty. Nie trudno odgadnąć, że kochają się z całego serca. Pewno nie dawno się pobrali.

* * *

Pan de Mauclain jadąc do Ribeyran doznawał uczucia wielkiej radości. Odkrył więc tajemnicę Jana, tajemnicę, która zgubić go może w oczach Odetty na zawsze. W jaki tylko sposób teraz z niej skorzystać i powiadomić o wszystkiem pannę de Ribeyran, nie ściągając na siebie zarzutu szpiegostwa?

Czy jednak mogła być mowa o szpiegostwie, gdzie stosunek był jawnym i publicznym? Czyż Jan nie dał otwarcie nazwiska swego kobiecie, która w oczach wszystkich uchodziła za jego żonę, czyż nie sprowadził jej sam do Hyères, jakoby chciał urągać przybranej swej rodzinie, która prędzej czy później dowiedzieć się o wszystkiem musiała. Zresztą cały ten wypadek jest jasnym i łatwo zrozumiałym. Jan odrzucony przez rodziców Odetty, prawdopodobnie przez nich upokorzony, chciał zapewne zemścić się w ten sposób i okazać, jak mu nic nie zależy na ich względach i łasce. Pani de Ribeyran i pułkownik powinni w każdym razie wiedzieć o wszystkiem, jeżeli zaś utrzymali fakt ten w tajemnicy przed córką, byłoby to zbyt wielką szlachetnością z ich strony.

— A jednak Odetta wiedzieć będzie o wszystkiem i to nie dalej jak jutro. Ja sam powiem jej wszystko bez ogródek. Będzie to moją zemstą i moją karą zarazem.

Ostatnie dni roku w willi Carquerainne minęły bez ważniejszych wypadków. Pułkownik oznajmił, że wkrótce, prawdopodobnie za dwa dni, będzie musiał wyjechać, to zaś jego oświadczenie tłomaczyło poniekąd bladość Odetty i wzruszenie margrabiny, okazywane w ostatnich czasach bardzo silnie.

— Czy nie będę natrętnym, przedłużając mój pobyt aż do chwili pańskiego wyjazdu, panie margrabio — zapytał Franciszek de Mauclain. — I czy pozwolisz mi pan towarzyszyć sobie nadal w podróży?

— Ależ będzie to dla mnie największą przyjemnością, drogi przyjacielu — odpowiedział pułkownik.

Wczesnym rankiem dnia 1 stycznia dwie kasetki pod adresem margrabiny i Odetty przyszły z Etampes i Paryża. Zawierały one cukry w ozdobnych skórzanych woreczkach i cennych bombonierkach, było także wiele minjaturowych bawidełek i cacek.

Były to podarunki, wysłane przez margrabiego w chwili przebłagania córki, którą pomimo wszystkich zażyć gorąco zawsze kochał.

Kwiaty, przysłane przez pana de Mauclain były przepyszne. Obok wspaniałego bukietu, ułożonego przez panią Josse, hrabia dołączył najbardziej rzadkie orchidee, zakupione u zwykłego swego dostawcy w Paryżu na bulwarze Kapucynów. W samym pomyśle było coś niezwykle zręcznego. Kwiaty zagraniczne z paryskich cieplarni, wydawały się księżniczkami dumnemi i wyniosłemi przy boku swych namiętnych, a pełnych prostoty siostrzyc południa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*Żywiec d. 9 listopada.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

**Odpowiedź na list ks. Szpondra.**

Pozwolę sobie w imię słuszności zabrać głos w sprawie korespondencji ks. Szpondra, pomieszczonej w *Wieńcu polskim,* a przedrukowanej w całości w łamach *Głosu Narodu.* O ile artykuł rzeczony napisany jest ciepło i z znakomitem zrozumieniem potrzeb ludu, o ile zajmuje się wytyczeniem dróg i wskazaniem środków samoobrony przeciw pijawkom i „kusicielom ludu", o tyle się nań w zupełności godzę. Nie mogę się jednak żadną miarą zgodzić na zarzut, którego ostrze skierowane przeciw duchowieństwu, jakoby ono „uważające się za naturalnego obrońcę ludu, zaniedbywało sprawy ludowe". Na ciężki ten zarzut nie chcę odpowiadać szczegółowo, boby to znacznie przekroczyło ramy niniejszej korespondencji, ale sądzę, że w zupełności wystarczy powołać się tutaj na te liczne Kółka rolnicze, Czytelnie, „Przyjaźnie", straże ogniowe i t. d., które powstały za przyczyną i inicjatywą księży, którzy na te cele ani czasu, ani pracy, ani grosza nigdy nie szczędzili. Gdyby nie względy zwięzłości i nie obawa, żeby to nie wyglądało na chełpliwość, mógłbym tu przytoczyć cały szereg imion, które pracowały i pracują niestrudzenie na tem polu. Duchowieństwo polskie jest aż nadto świadome swego zadania i dlatego roli sobie powierzonej nigdy odłogiem nie zostawi.

To prawda, że nieraz szlachetne te usiłowania rozbijają się o opór, niechęć i nieufność ludu, ale powiedzmy otwarcie, czyja w tem po części wina. Czyż stronnictwo chrześc.-ludowe nie pracowało do niedawna z zapałem, godnym lepszej sprawy, nad zachwianiem i osłabieniem znaczenia i powagi biskupów i księży? Czyż nie samo wyłącznie przyznawało sobie dar nieomylności i usiłowało cały lud zgromadzić pod swoim sztandarem, zowiąc wszystkich innych pracowników na tej niwie samozwańcami i usiłując ich najlepsze zamiary i najszlachetniejsze dążności podać w podejrzenie. To też nic dziwnego, że wśród takich okoliczności lud czasem bardziej ufał żydowi niż księdzu, bo go do tego pchało, może mimowiednie, stronnictwo chrześc.-ludowe, które w ten sposób naganiało prozelitów nie tyle sobie, ile żydom i socjalistom. Dzięki Bogu, czasy te przeszły i z pewnością nie wrócą; ale też dziś już najwyższy czas, żebyśmy się wszyscy wzięli za ręce „silni jednością, rozumni szałem", a nie wzajemnie sobie czynili mniej lub więcej niesłuszne rekryminacje, na których sprawa ludu tylko ucierpieć może. Było niejedno złe, które należy przypisać nie tyle złej woli, ile gorączce i zacietrzewieniu, ale dzisiaj czas już ochłodnąć i z całym spokojem i zimną krwią wziąć się do pracy, a gdzie tego zachodzi potrzeba, uderzyć się w piersi i naprawić niejedno, co się w przeszłości popsuło.

Powiedziano o Polakach, że niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Otóż teraz pora zadać kłam temu twierdzeniu i z smutnej przeszłości i doświadczenia zrywać owoce ku lepszej przyszłości. Nie idzie mi tu o to, aby usterki wzajemne i niewłaściwości, jakie się zakraść mogą, wzajemnie milczeniem pomijać, ale przedewszystkiem zależy mi na tem, aby sobie jasno postawić zasadę: „Sądźmy się surowo, ale sprawiedliwie!" Wtedy tylko łączność nasza, jasne zrozumienie celu, do którego nam dążyć należy i zbożna praca zbożny wydadzą owoc. *I. M.*

## ZE ŚWIATA.

*Wiedeń 11 listopada.*

*(List oryginalny „Głosu Narodu").*

**Polityczna demonstracja wiedeńskich studentów. — Komers o politycznem zabarwieniu.**

I stał się wypadek u nas niebywały: po raz pierwszy połączyli się dziś studenci narodowcy z liberalnymi kolegami, by w większej liczbie zamanifestować swój protest przeciwko językowym rozporządzeniom, a tem samem, by teutońskim rycerzom, Wolfowi, Schönererowi wyrazić głośno swe uczucia wiernopoddańcze.

Już o wpół do 11 westybul i korytarze gmachu uniwersyteckiego zalegały tłumy akademickiej młodzieży; narodowcy i postępowi stawili się w komplecie, bo w liczbie 2000. Powiadomiony o tem rektorat, wysłał starszego pedela Müllera, by wezwał młodzież do porządku; także dyrektor kancelarji Brockhausen zjawił się w westybulu. Studenci jednak nie rozeszli się, chodziła bowiem między niemi wieść, że zjawi się w budynku uniwersyteckim deputowany dr Lecher, albo Wolf i będzie przemawiał do młodzieży. Kiedy jednak do 12 godziny nie zjawił się żaden z obrońców ducha niemieckiego, dała znak narowa *Germania* do manifestacji. Z okrzykami „Niech żyje Wolf! niech żyje Schönerer! niech żyje Lecher!" uformował się pochód złożony z 400 głów i „hajże do parlamentu!" Tymczasem gromady żydowstwa zalegały Franzensring, które z entuzjazmem witały przyszłych obrońców idei narodowości.

Pochód posuwał się wciąż dalej; policja w drodze nie stawiała młodzieży żadnych przeszkód, niewiedziała bowiem jeszcze o demonstracji. Przed parlamentem zaś nie mogła powstrzymać tego tłumu z powodu nader małej liczby policji; studenci więc bez przeszkody zajęli podjazd przed parlamentem i podnieśli okrzyk na cześć Schönerera, Wolfa i Lechera. Rozległy się również syki i gwizdania z okrzykami: „Pereat Lueger! Precz z Badenim! Precz z językowemi rozporządzeniami!" W tej właśnie chwili zjawili się w zabudowaniu parlamentu hr. Badeni i dr Lueger; studenci powiewając kapeluszami chórem zaśpiewali „Wacht am Rhein" i „der Gott, der Eisen wachsen liess!"

Policja tymczasem, otrzymawczy sukurs, starała się rozproszyć masę i spędzić z podjazdu, co się jej w części udało. W tej jednak chwili zjawili się posłowie: Funke, Wolf i Kaiser i studenci znowu z powrotem zajęli podjazd, czemu próbowała przeszkodzić policja. Deput. Wolf zwrócił się jednak do niej ze słowami: „Dajcież spokój tym ludziom, widzicie przecież, że spokojnie stoją". To poskutkowało i wtedy deput. Wolf, w krótkiej mowie podziękował młodzieży za demonstrację i prosił ją o spokojne rozejście się. Burzliwe okrzyki nastąpiły po słowach mowcy, z okrzykiem: „Napowrót do auli!" w zwartym szeregu udali się studenci do uniwersytetu. Po drodze rozlegały się ustawicznie okrzyki: „Pereat Badeni! Precz z Luegerem! Wiwat Wolf! Niech żyje Schönerer!"

W Uniwersytecie zalegli studenci znowu westibul i korytarze i znowu chórem zaśpiewali: „*Wacht am Rhein!*" „*Bismarck-Lied*" i „*Wenn Alle untreu werden*". Profesorowi Gussenhauerowi urządzili następnie studenci niemałą demonstrację, wreszcie jeden z narodowców akademików wystąpił z mową, którą koledzy przyjęli gorącymi oklaskami.

Pieśń „*Gaudeamus*" zakończyła tę niemiecką uroczystość, poczem demonstranci w spokoju opuścili gmach uniwersytecki.

Pośrednim może powodem tej jedności narodowców i liberałów niemieckich był wczorajszy komers, urządzony przez niemiecką akademicką czytelnię w sali Ronachera. Komers przeciągnął się do 2 rano, a doszedł do kulminacyjnego punktu około północy, gdy na mownicę wstąpili profesorowie: Jodl i Kick i wzywali akademicką młodzież do jedności w imię zasad i idei ducha narodowego. Olbrzymie wrażenie wywarła mowa deput. Röhlinga o silnem zabarwieniu politycznem. Mowca wskazał brak jedności i łączności u Niemców w poprzednich latach. „Widzimy i dziś podzielonych Niemców na różne frakcje—mówił poseł—podczas gdy Polacy i Czesi trzymają się silnie. Powinno i musi u nas do tego przyjść, by niemiecką narodowość i liberalność złączyć w jedno pojęcie". Narzekając na brak jedności, przeszedł mowca do parlamentu, zaznaczył, że nie miał jeszcze szczęścia (!) być wezmanym do porządku przez „to" prezydium.

Dzienniki mylnie podały wiadomość, jakoby on był wezwaniem takiem zaszczycony, niesłusznie też otrzymał stosy gratulacyjnych listów i telegramów z tego powodu. Mowę, przerywaną bardzo często interwencją przedstawiciela rządu, zakończył mowca uroczystem zapewnieniem, że Niemcy dopóty nie spoczną, dopóki językowe rozporządzenia nie zostaną cofnięte. *Per aspera ad astra!* „Przez walkę do zwycięstwa!"

Nie potrzeba chyba dodawać, że zejście mowcy z trybuny zaznaczyli obecni okrzykami na cześć posła, który sobie za szczęście poczytuje być upomianym przez prezydenta. Komers, przeplatany tu i owdzie banalnemi mowami, przeciągnął się do późnego ranka. Na galerji, z której zwieszały się czarno żółte dekoracje i festony, było obecnych bardzo wiele pań mimo spóźnionej pory i atmosfery, jaka w sali panowała. *Swój.*

## Część urzędowa.

**Konkursy** rozpisują: Wydział krajowy na jedno wsparcie dożywotne w kwocie 100 złr. rocznie z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla ubogich wdów po nauczycielach szkol ludowych w Galicji, polskiej narodowości, przedewszystkiem zaś dla takich, które nie pobierają żadnej emerytury i są obarczone dziećmi. Termin do 31 grudnia. — Sąd krajowy we Lwowie na posadę oficjała kancelaryjnego przy sądzie powiatowym w Gródku. Termin do 25 b. m. — Magistrat m. Gródka na posadę lekarza miejskiego z płacą [illegible]00 złr. Termin do 30 b. m. — Rada szkolna okręgowa w Białej na posadę starszej nauczycielki w Kętach z poborami 495 złr. Termin do 15 grudnia.

**Konkursy.** rozpisują: Rady szkolne okręgowe: w Śniatynie, w Przemyślu, w Rawie, w Horodence, w Skałacie, w Samborze, w Husiatynie, w Krośnie i w Mościskach na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin wszędzie do 8 go grudnia. — Izba notarjalna we Lwowie na posadę notarjusza w Stanisławowie, opróżnioną wskutek śmierci ś. p. Henryka Zatheya; termin do 30 bm.

Konkurs na posady jednego, ewentualnie dwóch adjunktów budowniczych i dwóch praktykantów budowniczych, rozpisuje Prezydjum Namiestnictwa w Zadarze.

**Konkurs** na posadę inżyniera powiatowego rozpisuje Wydział powiatowy w Skawinie z płacą 1000 złr. Termin do 30 listopada.

# KRONIKA.

*Kraków, dnia 13 listopada.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś sobota, Homobona i Dydaka wyznawców.

Jutro w kościele Najświętszej Panny Marji o godzinie 9 rano motywa w kaplicy św. Jana Chrzciciela, cechu krawieckiego na cześć św. Homobona.

W kościele OO. Jezuitów na Wesołej i u św. Barbary uroczyste nabożeństwo na cześć św. Stanisława Kostki.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bractwa SS. Aniołów Stróżów.

**Kalendarz myśliwski.** W miesiącu listopadzie wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające, borsuki i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki dzikie gołębie, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

**Kalendarz rybacki.** W listopadzie łowić wolno bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 52, zachód przypada o godzinie 3 minut 57 długość dnia godzin 9 minut 5.

**Stan powietrza.** Dnia 13-go listopada o godzinie 7 rano, barometr 749.4, termometr 0,6 C., wilgotność 89%, wiatr wschodni. 10.

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

## Z dnia na dzień.

Postęp na całej linji!... Mieszkańcy Krakowa będą niebawem jeździli po mieście elektrycznemi tramwajami i komunikowali się bezpośrednio z Paryżem, Berlinem, Lwowem i Konstantynopolem za pośrednictwem Orient-Expressu... Będą pili wodę z kopca Kościuszki i będą mieli fachowych dyrektorów w Towarzystwie Ubezpieczeń... Będą mieli nakoniec nawet pomnik Mickiewicza!

Już jest nawet naznaczony dzień ostateczny. Piętnastego kwietnia wyruszą z Rzymu z odlewarni Nellego płody Rygierowego ducha. W gipsie wszystko już jest gotowe. Ba! ale jakże to wygląda? Widzieli owe cuda tylko dwaj ludzie: p. marszałek Badeni oraz znawca sztuki p. Konstanty Górski. Słuchajmy co oni o tem mówią: „Gipsowa figura wieszcza przedstawia się obecnie... lepiej niż przedtem. To samo da się powiedzieć o grupie alegorycznej. Ostateczny sąd jednak może być wydany dopiero po ustawieniu posągu na odpowiedniej podstawie. W każdym razie znikły rażące błędy, które spowodowały odrzucenie pomnika". Jakoś to wszystko razem nie brzmi nadzwyczaj entuzjastycznie. Zachodzi obawa, że cudzoziemcy, przejeżdżający przez Kraków Orient Expressem nie będą wysiadali umyślnie po to, aby się przypatrzeć pomnikowi. Ale przecież przynajmniej raz skandal się skończy!

Mój Boże! jak to inaczej wszystko poszło w Warszawie! Z wiosną poczęto zbierać jesienią zebrano pieniądze, a pod zimę fundamenty już kładą, a Godebski telegrafuje z Carrary, że model naturalnej wielkości z gliny jest już gotowy. Sienkiewicz, Witkiewicz i p. Marconi ze Lwowa jadą do ojczyzny marmuru obejrzeć dzieło mistrza — a miejmy nadzieję, że będzie to pierwsza i ostatnia komisja znawców. Na historji warszawskiego pomnika, okazuje się raz jeszcze, że absolutyzm wykonywany przez ludzi równie energicznych jak uczciwych i rozumnych jest tylko dobrodziejstwem...

Czy doczekamy się czegoś podobnego w Wiedniu aby raz wreszcie nastąpił porządek z parlamentem i z liberalno-centralistyczną konstytucją? Na razie stanowiłoby to jedyny ratunek Austrji, mimo iż deputowany Rutowski widząc tekę swoją ulatującą w powietrze, jak balon Andrée'go, zaczyna już gazet się chwytać, aby straszne widmo słomą polską odżegnać... Chyba niema jednak dziecka, któreby uwierzyło, aby przejściowa era nieparlamentarna, zaprowadzona dla uregulowania w państwie porządku i odpowiedniego zreformowania konstytucji przez cesarza Franciszka Józefa z hr. Badenim u steru rządów, miała być strasznem i ohydnem widmem... Wmawianie zaś, że na horyzoncie okazują się inne widma, jest wielce podejrzanym publicystycznym spirytyzmem.

Δ

**Gwałt publiczny.** Dowiadujemy się, że w dniu wczorajszym zaaresztowani zostali socjaliści: Teller i Zaczyński oraz ekspres nr. 9 nazwiskiem Babraj. Wszyscy trzej zaaresztowani zostali, jako współwinni Kaczanowskiego pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego. Okazuje się z tego faktu, że zarzut nasz, jakoby władze w tej sprawie niedość energicznie postępowały, był nieuzasadniony i chętnie go cofamy.

**Z autentycznego źródła** dowiadujemy się, iż Kaźmierz Kaczanowski — równie jak inni więźnio-

wie — nie czytuje żadnych dzienników i nie wysyła bez wiedzy sędziego śledczego żadnych korespondencyj, sprostowania zaś, jakie w *Czasie* i *Nowej Reformie* ogłoszono, nie pochodziły od niego, lecz od jego obrońcy, który te sprostowania sam ułożył i wysłał, nie odczytawszy takowych poprzednio Kaz. Kaczanowskiemu.

**Na pogrzebie ś. p. prof. Walentowicza** oprócz wymienionych mowców, przemawiali jeszcze na cmentarzu, prof. Józef Kubicki z Dublan imieniem galicyjskiego Towarzystwa weterynaryjnego i p. Juljan Fechter imieniem studentów lwowskiej akademji weterynaryjnej. Nadto na trumnie zmarłego złożyli wieńce: rektor akademji weterynaryjnej dr Józef Szpilman, imieniem profesorów; prof. Józef Kubicki, imieniem Tow. galicyjskiego weterynarzy; p. Juljusz Fechter, prezes Tow. brat. pomocy studentów lwowskiej akademji weterynaryjnej, imieniem uczniów tejże akademji i p. Henryk Mańkowski, student V roku medycyny Uniwersytetu lwowskiego wydziału lekarskiego. Przed południem delegacje wymienione złożyły wdowie wyrazy serdecznego żalu i kondolencję wydziałowi lekarskiemu na ręce dziekana tegoż wydziału prof. Kostaneckiego.

**Komitet wykonawczy** komisji wodociągowej w dniu 11 b. m. przyjął do wiadomości wyjaśnienie dyr. Ingardena co do toku czynności biura wodociągowego. Zbiornik główny stanąć ma na południowej stronie kopca Kościuszki, o wysokości 260 metrów ponad poziom morza, co stanowi około 20 metrów wyżej Wawelu. Komitet przyjął ofertę firmy Rumpel i Waldeck na budowę studzien w Bielanach i Budzyniu. Na podstawie obliczeń wzrostu ludności w Krakowie na przeciąg lat 30, uchwalono czerpać wodę odrazu z terenu bielańskiego i budzyńsko-cholerzyńskiego 16.000 m. □ na dobę. Na wniosek dyr. Ingardena, na czas budowy wodociągów, przyjęto do biura inżyniera p. Tadeusza Jaszczurowskiego. W końcu sprawę sfinansowania wodociągów przydzielono radcy m. prof. Rosenblattowi, zaś sprawę ekspropriacji potrzebnych pod wodociągi gruntów przydzielono radcy m. drowi Karolowi Pieniążkowi.

**P. Gustaw Fiszer**, którego dwa wieczorki humorystyczne na scenie Teatru miejskiego, zyskały tak znaczne powodzenie, przedłużył pobyt swój w Krakowie i aby się przypomnieć swym najmłodszym wielbicielom oraz publiczności, wystąpi po raz ostatni w niedzielę z przedstawieniem popołudniowem, na które by nie zrywać ze zwyczajem, naznacza tak zwane „ceny popularne“.

* **Ogólne zgromadzenie** towarzystwa właścicieli realności w Krakowie odbyło się wczoraj o godzinie 6 wieczorem w lokalu Koła mieszczańskiego. Przewodniczył r. m. p. Domański. Po odczytaniu protokołu ostatniego walnego zgromadzenia i przyjęciu go do wiadomości nastąpiło sprawozdanie wydziału, z którego okazuje się, iż przez cały rok ubiegły był ogromny brak zainteresowania się w naszem mieście losami Towarzystwa i wszelkie wysiłki Wydziału nie przyniosły żadnych prawie dodatnich rezultatów.— Starał się wydział o pomnożenie członków Towarzystwa, założył księgi, odbył kilkanaście posiedzeń, brak jednak funduszów, nie dozwolił mu przyjąć stałego sekretarza, któryby w myśl statutu Towarzystwa informował jego członków w najżywotniejszych nieraz, obchodzących szerszy ogół sprawach. Sprawozdanie kasowe równie niepomyślnie się przedstawia. Przystąpiono dalej do wyboru nowego wydziału. Większością głosów wybrani zostali: pp. Kramarczyk, Markus, Sulikowski, dr Jakubowski Jan, Porębski, Szpakowski, Kurkiewicz Mikołajski, Schneider, Herold, Lenert, Chybiński, Chmurski, ks. Bukowski i dr Włyński. Uchwalono następnie ustanowić stałe biuro, złożone z ludzi fachowych, którzyby bezpłatnie członkom Towarzystwa udzielali rad prawnych i wniosek p. Müllera, aby wydział udał się do administracji podatkowej w Krakowie lub do komisji podatkowej we Lwowie, by przedłużono termin przedłożenia fasyj podatkowych.

Na tem zgromadzenie zakończyło obrady.

* **Wieczornica oddziału kolarskiego** odbędzie się w górnej sali „Sokoła“ jutro w niedzielę po godzinie 6 wieczorem. Zebranie urozmaicone będzie muzyką smyczkową, deklamacją i śpiewem solowym i chóralnym.

* **Z Sokoła.** Z licznych stron dochodzą nas zapytania dlaczego w pięknym gmachu Sokoła nie zaprowadzono dotychczas efektownego światła Auerowskiego. Istotnie żałować wypada, że n. p. obszerna, okazała dolna sala używana często na koncerty, wieczory i uroczystości nie ma silniejszego oświetlenia, wskutek czego przedstawia się zwykła, mrocznie i nieczysto. Sądzimy też, że zyskałby wiele gmach Sokoła, gdyby zaprowadzono w nim już wszędzie używane oświetlenie Auerowskie, co tem łatwiej uskutecznić się dałoby, że koszty przemiany oświetlenia byłyby przecież bardzo małe.

* **Wystawa szkiców**. W Kole artystyczno-literackiem otwarta została z dniem 11 b. m., przed kilku dniami zapowiedziana w naszem mieście wystawa szkiców. Obiecując sobie później umieścić szczegółowe sprawozdanie, tymczasem przystępujemy do skreślenia ogólnego wrażenia, jakie na nas wystawa zrobiła i z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć musimy, że wrażenie jest bardzo dodatnie; wystawa szkiców urządzona przez niewielkie kółko artystów, sprawiła nam prawdziwą niespodziankę, tak pod względem ilościowym, jako też i wartościowym. Ściany salonu zapełnione szczelnie od góry do dołu przeróżnymi szkicami, studjami, a nawet skończonymi obrazami, zajmują bardzo widza różnorodnością motywów; znajdują się tam bowiem motywy nasze swojskie z okolic Krakowa, górskie, poleskie i ukraińskie, a nawet w znacznej ilości kaukazkie. Widz znajduje tam duży wybór nadzwyczaj interesujących i artystycznych utworów. Pochwalić musimy także i to, iż część ogólnego dochodu ze wstępu jak również i ze sprzedaży szkiców a mianowicie 15 prc. przeznaczona jest przez wystawców na zapomogi dla chorych kolegów.

Wystawa jest otwarta codziennie od godziny 9 rano do 4 po południu, a znaczna ilość zwiedzających świadczy o zajęciu się szerszej warstwy naszej publiczności, która ma sposobność nabywania po umiarkowanych cenach prawdziwie dobrych utworów i tym sposobem uwolni się od wyzyskiwania przez żydów, którzy i w tym kierunku szpony swoje zapuścili, darząc publikę miernotami bez artystycznej wartości.

**Z sądu**. Po odczytaniu aktu oskarżenia obrońca oskarżonego dr Roman Jakubowski, ze względu, iż oskarżony Hamburger jest poddanym rosyjskim i że dopiski, jeżeli były podrobione, zostały sfałszowane na gruncie rosyjskim, postawił przeto wniosek: czy sąd austrjacki jest kompetentnym do sądzenia tej sprawy, oraz radził, aby sprawa sądzona była przez sądy rosyjskie. Trybunał jednak nie przychylił się do tego wniosku i sprawa weszła na tok rozprawy. Po przesłuchaniu oskarżonego odroczono rozprawę do drugiego dnia, ponieważ oskarżony wyjechał do Granicy dla sprowadzenia ksiąg handlowych.

* **„Union“** chrześcijańska handlowa spółka rybacka, po wybudowaniu drugiej hali na Wiśle dla ryb zapasowych, otworzyła prócz tego filję swoją na placu Szczepańskim, gdzie świeże, żywe ryby sprzedawane będą w każdą środę i piątek.

* **Wisła** przy 8 stopniowym mrozie wcale nie dwuznacznie zdradza chęci zamarznięcia. Środkiem płynie kra dość gęsta i tak leniwo, jakby się co chwila miała zamiar zatrzymać. Po obu brzegach w wielu miejscowościach znajdują się już grube tafle lodowe.

* **Policja** przyaresztowała 14 letniego Maksymiljana Duraka za kradzież pończoch z wystawy sklepowej. Czterech niedorostków arasztowano, za kradzież węgli z wozów. — Wreszcie żydka Westreicha, kelnera z ulicy św. Gertrudy, za to, że swemu służbodawcy skradł kwotę 18 złr.

**Smierć pod kołami pociągu**. Jak nas poinformowano, ś. p. Ożóg, który śmierć poniósł z przejechania pod kołami pociągu, wracał w dniu wypadku od chorego ojca w Chorowicach, i stwierdzonem jest, że był w stanie zupełnie trzeźwym. W jaki zaś sposób dostał się pod koła pociągu i wskutek czego tak straszliwą śmierć poniósł, zbadanem nie zostało.

**Żydowscy słuchacze** lwowskich szkół wyższych założyli na poufnem zebraniu z dnia 7 bm. „Czytelnię akademików“ o czysto naukowych, ale syonistycznych dążeniach. Statuty, wypracowane przez osobną komisję, będą wkrótce podane namiestnictwu do zatwierdzenia. Chwała Bogu!

* **Aresztowania w Warszawie**. Do pism wiedeńskich donoszą, że we wtorek aresztowano w Warszawie wielu studentów uniwersytetu z powodu demonstracji, wyprawionej w poniedziałek podczas wykładów profesorów Filewicza i Ziłowa.

* **„Słowo warszawskie“** donosi, że w organach kolejowych centralnych w Petersburgu przyjęto jako zasadę, że w awansowaniu urzędników i oficjalistów kolejowych, zarówno na kolejach skarbowych, jak i prywatnych, tak w Królestwie Polskiem, jak i w cesarstwie, żadne ograniczenia procentowe względem urzędników katolików i Polaków czynione nie będą. W ten sposób ograniczenia procentowe, stosowane od roku 1893, to jest z chwilą przejścia kolei terespolskiej na rzecz skarbu, na kolejach skarbowych w Królestwie, a następnie na kolejach prywatnych względem urzędników-Polaków ustałyby, co potwierdziło już kilka ostatnich nominacyj.

**Bursa im. Batorego**. Walne zgromadzenie Członków Towarzystwa Bursy „im. Stefana Batorego“ w Wadowicach, odbędzie się w gmachu Bursy w niedzielę dnia 14 listopada 1897 o godzinie 4 po południu z następującym porządkiem: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia; 2) Sprawozdanie Wydziału z czynności za rok admin. 1896/7; 3) Sprawozdanie skarbnika; 4) Uchwalenie funduszu żelaznego; 5) Uchwalenie budżetu na rok 1897/8; 6) Wnioski członków; 7) Wybór prezesa, 10 członków Wydziału i 4 zastępców; 8) Wybór syndyka i komisji lustracyjnej.

**Protest.** Z Siedlec piszą do nas: Otwarcie przystanku Jankowa tuż pod Bobową na szlaku kolei Tarnów-Leluchów, a nie Wilczyska, wywołało słuszne rozgoryczenie i narzekania w całej okolicy, z wielką bowiem niedogodnością dla gmin, parafij i obszarów dworskich w stronie południowo-zachodniej położonych, został tamże przystanek otwarty, jakby dla dwóch gmin Jankowa, Jeżów, z pominięciem daleko dogodniejszego miejsca Wilczyska. Wszak środkowym punktem między Bobową a Stróżami są Wilczyska, leżące na przecinających się głównych gościńcach Grybów-Bobowa, Nowy Sącz-Bobowa, a nie Jankowa, leżąca na drodze polnej tuż pod Bobową, niespełna 2 kilometry od Bobowa, więc z jednej i drugiej strony o dwa kilometry są dwie stacje, a dłuższa przestrzeń pod Wilczyskami, gęsto parafjami i gminami obsiana, nie ma żadnego przystanku. Nadto linja kolejowa tworzy pod Wilczyskami znaczny łuk, a tem samem i jedynie w tem miejscu, bo na łączących się głównych traktach drogowych, skraca oddalenie od toru kolejowego, gmin, parafij i obszarów dworskich jak: Bukowiec, Chodorowa, Janczowa, Korzenna (parafja), Kruźlowa (parafja), Lipniczka, Lipnica Wielka (parafjia), Łyczana, Mitkowa, Niecew, Posadowa, Przydonica, Siedlce (parafja), Słowikowa, Stróże-Niżnie, Świegocin, Trzycierz, Wilczyska, Wojnarowa, Zbek itd.

Dla tych i innych powodów wniosły parafje, gminy i obszary dworskie uzasadnione podanie w tych dniach do dyrekcji kolei państwowych o uwzględnienie potrzeb i dogodności tutejszej okolicy i otwarcie przystanku kolejowego w Wilczyskach, które, oby pomyślnie ku zupełnemu zadowoleniu interesowanych ze strony dyrekcji kolei państwowych załatwionem być mogło.

**Z Zabłocia** piszą do nas: Od kilku lat pracuje gmina tutejsza nad tem, aby módz swym kosztem wybudować szkołę ludową w Zabłociu, skąd, przęszło 300 dzieci musi codziennie do od'egłego Żywca do szkoły polskiej chodzić, lub też zadawalać się szkołą Hirschowską niemiecko-żydowską na miejscu. Usiłowania wszystkie pełzną na niczem, gdyż gmina, nie posiadająca wielkiego majątku, nie mając odpowiedniego gruntu pod budowę, udawała się kilkakrotnie z prośbą do skarbu arcyksiążęcego, by jej zechciał, jeżeli już nie ofiarować, to przynajmniej tanio szprzedać jeden z wielu gruntów leżących odłogiem w całem Zabłociu, a świecących staremi ruderami nienadającemi się nawet na chlewy. Jadąc z dworca w Zabłociu do miasta Żywca, widzi się po obu stronach nieużytki, lub też stare szopy wynajęte żydom na magazyny, wszystko należące do skarbu arcyksiążęcego. W kancelarji głównego zarządu, naturalnie obsadzonej samymi nieprzyjaznymi Niemcami, wnoszene wszelkie odnośne prośby zostają w ten sposób załatwiane, że ani na wagę złota gruntu pod szkołę się nie dostanie, a do samego Arcyksięcia trudno się dostać. Niezawodnie gdyby jemu przedstawiono rzecz w istotnem świetle, z pewnością postąpiłby z znaną dobroczynnością, zwłaszcza gdzie chodzi o marny kawałek nieużytku, a biednym dzieciom oszczędzonem by było chodzienie kilku kilometrów dziennie. Gdyby bodaj jeden Polak był bliższym, lub w otoczeniu Arcyksięcia, byłoby inaczej.

**Ślub**. W Karwodrzy pod Tuchowem w dniu 20 listopada b. r. zostanie pobłogosławiony w kaplicy dworskiej związek małżeński panny Wandy Marji Berbé, córki właściciela dóbr ziemskich Karola i Maryli z Jurskich, z p. dr Pawłem Jaglarzem, starszym lekarzem pułkowym 2 p. ułanów w Tarnowie.

**Wydarta piędź ziemi**. Piszą do nas: Mokrzyszów dobra leżące w powiecie tarnobrzeskim, własność p. Schindlera, brata słynnego hodowcy koni wyścigowych i sportmana, przeszły w tych dniach do rąk naszych wrogów. Kupił je za cenę 2.500,000 złr. niejaki Frank i Spółka z Berlina. Dziwne, że nie znalazł się też ktoś z bogatej szlachty polskiej i nie uratował tego kawałka ziemi.

**Ze Stanisławowa** piszą do nas: Wczoraj paliło się u nas dwa razy — rano podpalono domostwo żyda Tabaka na Sedelmajerowskiej, szkoda nieznaczna. — Wieczorem u tego samego żyda spaliły się dwa duże brogi siana na belwederskiej koło młyna. Zemsta widoczna. — W sobotę odbędzie się koncert lwowsk. „Echa“ z udziałem pp. Szymańskiego i Chełmickiego.

* **Wypadki na kolejach**. Czerniowiecka *Gaz. polska* donosi: Na linji kolejowej Sadogóra-Żuczka, nieopodal zakładów wodociągów miejskich, pociąg, zdążający z Nowosielicy, najechał na wóz włościański. Koń zginął, wóz rozbity w drzazgi, a woźnica skaleczony. — Na linji kolei Hadykfalva-Radowce zdarzył się podobny wypadek; tam znowu pociąg oderwał koniowi nogę. Woźnica uszedł cało.

**Z Katowic** ulotnił się sekretarz sądowy Hocke, sprzeniewierzywszy pieniądze rządowe.

**Ułaskawienie**. Cesarz zniósł wyrok śmierci, wydany przez sąd przysięgły w Grazu na szewca Fhrühwirtha za zamordowanie ojczyma. Kara śmierci została zamienioną na 20 lat więzienia.

**Straszliwy głód** panuje w północnej Rosji. W wielkich stepach archangielskiej gubernji wiele kałmuków pada ofiarą głodowego tyfusu. Nieszczęśliwi wyglądają, jak tułające się szkielety, skóra bowiem i kości pozostały u skazanego na śmierć głodową człowieka. Zimno w tej okolicy panujące, czyni położenie groźniejszem, prawie żadnych pokarmów nie są w stanie chorzy przyjmować, prócz herbaty. Wysłany lekarz odwiedził tylko trzy namioty, dalszych odwiedzin z powodu wstrętu musiał zaniechać; wo-

dług niego pomoc lekarska na nic się nie przyda, „tu jest konieczny chleb“.

**Polacy na obczyźnie.** W Londynie organizuje się nowe Towarzystwo pod nazwą „Federacja Polaków i Litwinów w związku bratnim“. Przy odbytych w niedzielę dnia 5 z. m. wyborach weszli w skład zarządu; jako prezes M. Wereszczyński, zastępca M. Łukomski, sekretarz W. Kolano, zastępca E. Jankowski, skarbnik F. Smoliński, zastępca W. Kilian. Młodemu Towarzystwu o bardzo poważnym i szlachetnym celu życzymy szczerze powodzenia już z samego względu na to, że mimo wielkiej liczby w Anglji stale zamieszkałych Polaków, brak tam odpowiedniego Towarzystwa — zaś istniejące dotychczas miały mniej więcej li tylko cechę zwyczajnych klubów angielskich. Adres Towarzystwa 22: Paddington Street Baker Street London N. W.

**Obrażony jenerał** Zapewniają w Madrycie, że rząd hiszpański postanowił wystąpić przeciwko jenerałowi Weylerowi na zasadzie praw wojskowych, jeżeli tenże po swojem przybyciu do Hiszpanji będzie obstawał przy słowach, które miał wypowiedzieć podczas swego odjazdu z Hawanny. Według depeszy z Hawanny, nazwał Weyler zachowanie się gabinetu hiszpańskiego godnem politowania i powiedział, że gabinet stoi jedną nogą w monarchji, a drugą w republice. Jenerał wyłożył oficerom, którzy z nim na pokładzie „Montserratu“ do Hiszpanji powracają swoje idee, ma zatem widocznie zamiar utworzenia nowej partji, którąby się na wojsku oparła. Weyler opuścił podobno Kubę, nie złożywszy swego urzędu w ręce jenerała Blanka i nie pozostawiwszy mu żadnych dokumentów, dotyczących stanu powstania.

---

Sprawozdanie miejskiej kasy chorych w Krakowie za miesiąc październik 1897 roku. — Stan kasy z dnia 30-go września wynosił w gotówce 1095 złr. 57 ct., w papierach i depozytach 2410 złr. Przychody w październiku wynosiły: z opłat ubezpieczonych 3164·74, z opłat pracodawców 1571 złr. 78 ct., inne przychody 578·24. Ogólny zatem dochód wraz z pozostałością za wrzesień wynosi 8820·33. Rozchody: Zasiłków w chorobie wypłacono 1870·92, koszty lekarzy, kontrola chorych i utrzymanie ambulatorjum 809·91, leki i środki lecznicze 990·58, szpital i przewóz chorych 207 złr. 71 ct., pogrzeby 146·00, administracja 728·39, inne wydatki 148 złr. 60 centów, wydatki na dom, inwentarz, zaliczki i depozyty wypłacone 514·88; ogólny zatem rozchód wynosił w październiku 5416·99. Zestawienie: Dochód 8820·33. Rozchód 5416·99. Pozostałość na listopad 3403 złr. 34 ct.

Wykazane do egzekucji zaległości z dniem 31 października wynoszą 29065·63.

Ruch członków przedstawia się: we wrześniu było 10509; w październiku przybyło 2156, ubyło 2343 członków; zatem z dniem 31 października liczy kasa członków 10.322. Ruch chorych w październiku przedstawia się: do leczenia zgłosiło się 1070, do szpitali odesłano 31, zmarło 8.

## HUMOR.

### Mommsen.

Jak drugi Juljusz Cezar
Swą sławą podniecony,
Na Czechów pragnie Mommsen
Germańskie wieść legjony.

„Seid hart! — Trzymać się ostro!
Z Berlina śmiało krzyczy —
Ja zaraz wam pomogę,
Tak: veni, vidi, vici..“.

Lecz nim ruszyła w drogę
Ta śmiała polityka,
Już od Bismarka Cezar
Pierwszego dostał psztyka.
*(Gaz. Nar.).*

## OSTATNIA POCZTA.

**Wiedeń** 12 listopada (w południe). *Wiener Ztg* donosi, że cesarz dozwolił na ozdobienie szambelana Marjana Rosko-Bogdanowicza w Wiedniu krzyżem komandorskim papieskiego orderu św. Grzegorza z gwiazdą, deputowanemu zaś, drowi Ebenhochowi pozwolił nosić rycerski krzyż tego samego orderu.

**Wiedeń** 12 listopada (w południe). *N. fr. Presse* donosi: Cesarz przyjął wczoraj na audjencji ministrów Gołuchowskiego, Badeniego i Banffy'ego. Audjencja węgierskiego prezydenta ministrów, odbyła się po południu i trwała półtorej godziny. Następnie pojawił się u cesarza hr. Badeni i bawił tam przez trzy kwadranse, a po nim był przyjęty na półgodzinnej audjencji hr. Gołuchowski. Już te zewnętrzne objawy dowodzą, że w rozstrzygających o austrjackiej polityce sferach, odbywają się ważne narady. Na podstawie tedy logicznej konieczności, należy przypuszczać, że położenie wewnętrzne musiało także być przedmiotem obrad.

**Debreczyn** 12 listopada (w południe). Na dworcu tutejszym natarły na siebie dwa pociągi: osobowy z Budapesztu i towarowy. Sześciu podróżnych mniej lub więcej ciężkie poniosło rany.

**Konstantynopol** 12 listopada (w południe). Czternasty artykuł traktatu pokojowego załatwiony. Obecnie toczą się rozprawy nad 2 pozostającemi kwestjami: zmiany kapitulacji i odszkodowania osób prywatnych. — Ambasador niemiecki v. Saurma-Jeltsch, wyjechał.

**Sofja** 12 listopada (w południe). Sobranie przyjęło traktaty handlowe z Anglją i Włochami.

**Paryż** 12 listopada (w południe), W odpowiedzi na broszurę Lazares'a, który przez opinję znawców pisma i przez *fascimile* listów Dreyfusa i Borderau'a (które spowodowały skazanie Dreyfusa) stara się udowodnić, że Dreyfus wcale nie pisał do Borderau'a i przeto niewinnie został zasądzony — oświadcza Bertillon, ów znawca pisma, którego opinja wpłynęła rozstrzygająco na wydanie wyroku potępiającego, że skazanie Dreyfusa było w zupełności uzasadnione.

Przypadkowo zdarzyło się, iż właśnie dziś rozdzielono w senacie sprawozdanie o zaostrzeniu postanowień karnych przeciw szpiegostwu podczas pokoju, za co ma być odtąd nałożona kara śmierci. Referent wskazuje przytem na wypadek Dreyfusa i stwierdza słuszne wzburzenie opinji publicznej z powodu tego, że Dreyfus nie mógł być ukarany śmiercią.

**Nowy Jork** 12 listopada (w południe). Do *New-York Herald* telegrafują z Puerto Principe o rokoszu hiszpańskich żołnierzy. Powodem buntu ma być niedostateczne dostarczanie żywności i niewypłacanie żołdu.

## Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

**Żółkiew** 13 listopada (rano). Wczoraj z okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa ruska-Sokal posłem na Sejm krajowy z kurji wielkiej własności, wybrany został p. Stanisław Białoskórski. W ostatniej chwili kandydował p. Jan Paygert, lecz został w mniejszości.

**Wiedeń** 13 listopada (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz mianował starostę Linka radcą Namiestnictwa i referentem spraw ekonomiczno-administracyjnych przy galicyjskiej krajowej Radzie szkolnej.

**Wiedeń** 13 listopada (rano). *Wiener Ztg* ogłasza, że Sejm dolno-austrjacki zwołanym zostanie na dzień 20 listopada.

**Wiedeń** 13 listopada (rano). Prezydent policji Stejskal, podaje się na pewno do dymisji, jednak nie z powodu ostatniej demonstracji studentów. W miejsce ustępującego ma być prezydentem wiceprezydent, radca dworu Jan Habrda.

**Berlin** 13 listopada (rano). *Berliner Corresp.* zaprzecza wiadomościom dzienników o masowem wydalaniu z Niemiec robotników polskich z Królestwa i Galicji. Idzie tutaj o dawne rozporządzenie, według którego wszyscy robotnicy zagraniczni muszą do 15 listopada każdego roku opuszczać terytorjum państwa pruskiego.

**Petersburg** 13 listopada (rano). Utworzenie szkoły politechnicznej w Warszawie zostało potwierdzone.

**Ateny** 13 listopada (rano). Wczoraj otwarto uroczyście posiedzenie Izby. Wybór prezydenta ma nastąpić wkrótce. Zdaje się, że przejdzie kandydat stronnictwa Delyannissa; ponieważ jednak ten wybór nie ma żadnego politycznego znaczenia, więc obecnie nie zagraża żadne przesilenie.

**Ateny** 13 listopada (rano). Kapitan Raphtopulo obstaje przy zamiarze wniesienia skargi na ks. Jerzego przed radą dyscyplinarną. Raphtopulo twierdzi, że książę wiedział, iż torpedy są bez zapalników, i żąda przesłuchania księcia, jako świadka. Rada dyscyplinarna sprzeciwiła się temu żądaniu. Opinja publiczna silnie poruszona. Opowiadają, że liczne zdrady spowodowały klęskę Greków.

**Konstantynopol** 13 listopada (rano). Czternasty artykuł traktatu pokojowego został załatwiony. — Rokowania o dwa pozostałe artykuły, odnoszące się do zmiany kapitulacyj i odszkodowania strat osób prywatnych, toczyć się będą w dalszym ciągu na dzisiejszem posiedzeniu.

Ambasador Saurma odjechał.

**Madryt** 13 listopada (rano). Według wiadomości z Gibary, jenerał Weyler, podczas gdy jego okręt znajdował się tam dla naprawy poniesionych uszkodzeń, wyszedł na ląd, gdzie mu oddano wojskowe honory. Jenerał zwiedził kasyno, gdzie wypowiedziano kilka mów. Urzędnicy w Gibara mają być przez jenerała Blanko złożeni z urzędu.

**Nowy York** 13 listopada (rano). Według depeszy nadesłanej z Puerto Principe do dziennika *New-York-Herald*, wybuchł tam niedawno między żołnierzami hiszpańskimi bunt. Jako powód buntu podają niedostateczne odżywianie żołnierzy i niewypłacanie zaległego żołdu.

# Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*)

**Wiedeń** 12 listopada (w południe). Dzisiejsze posiedzenie Izby pod przewodnictwem drugiego wiceprezydenta Kramarza rozpoczęło się wyborem prezydenta Izby. Dep. **Dawid Abrahamowicz** na 318 głosów otrzymał 183; 127 kartek oddano próżnych. Wybór przyjęła prawica grzmiącemi oklaskami, lewica zaś demonstracyjnie opuściła salę. Dep. Abrahamowicz dziękując za okazane mu zaufanie, oświadczył, iż świadomy jest swego ciężkiego zadania. Przedewszystkiem leży mu na sercu dobro parlamentu, do którego nie dąży się przez klęskę jednego stronnictwa. Potrzeba jednak dobrej woli i współdziałania wszystkich członków Izby.

(Nowy prezydent urodził się w roku 1843, odbywał studja w Niemczech i Francji. W roku 1870 wybrany został w okręgu większej własności w Kołomyi posłem na sejm; w parlamencie zasiada od roku 1881. Od roku 1880 piastuje też godność marszałka powiatu lwowskiego. Na godność wiceprezydenta Izby proponowany był już w roku 1883, jednak ustąpił wtedy miejsca późniejszemu ministrowi Madejskiemu. Dopiero po utworzeniu gabinetu koalicyjnego został obrany drugim wiceprezydentem Izby dnia 25 listopada 1893. Z początkiem obecnej kadencji obrano go wiceprezydentem. *Przyp. Red.*).

Następnie zabrał głos hr. Badeni i złożył oświadczenia w sprawie wniosków o postawienie gabinetu w stan oskarżenia. Rząd nie chce zastanawiać się i rozważać, czy dopuszczalne są te wnioski, skoro je już raz odrzucono, zastrzega się jednak przeciw wyrażeniom używanym o oskarżonych ministrach.

Rząd — mówił dalej hr. Badeni — bierze na swoją głowę niemiecko czeską sprawę i stara się, będzie o jej pomyślne załatwienie. Dlatego też rząd przyjmuje chętnie konkretne wnioski oraz wniosek Dipaulego i poprze je czynami (*thatkräftig*), aby na podstawie ugody lub kompromisu dojść do porozumień.

W końcu **oświadczył hr. Badeni, że tak on jak i rząd**, pomimo wysiłków lewicy, **ze stanowiska swego ustępować nie myśli.** Oświadczenie to, iż gabinet pozostaje, wypowiedziane z taką pewnością, wywarło, zwłaszcza na lewicy, głębokie wrażenie.

Dep Zallinger postawił znany wniosek Dipaulego, poczem przemawiał dep. Russ.

**Wiedeń** 13 listopada (rano) (*δ*) Zdarzenie na parlamentarnem dnia jest więcej oświadczenie hr. Badeniego, aniżeli wybór prezydenta. Oświadczenie brzmiało pojednawczo wobec Niemców, jednak było stanowczem co do pozostania gabinetu w urzędzie, przez co prezydent gabinetu zgładził jednym zamachem z świata wersje, iż dopiero „po trupie hr. Badeniego“ może przyjść do porozumienia. Hr. Badeni postawił faktycznie rzecz tak: albo porozumienie pod moją egidą, albo — wojna dalsza, chociaż ostatnich dwóch wyrazów nie wypowiedział. Bądź co bądź, oświadczenie to sprawiło w całej Izbie wielkie wrażenie i mając na uwadze pojednawczą dalszą mowę dep. hr. Dzieduszyckiego, zapanowała w Izbie, że się tak wyrażę, pewna odwilż skłaniającego się ku pojednaniu usposobienia po srogich mrozach obstrukcji, pomimo, że dep. dr Russ dał odmowę na pojednawczy umizg hr. Badeniego.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Przewodniczył wiceprezydent dr Kramarz. Po załatwieniu formaljów przystąpiła Izba do wyboru prezydenta przy imiennem odczytywaniu nazwisk. Z oddanych 318 głosów otrzymał dep. Dawid Abrahamowicz 186, zaś 125 posłów oddało białe kartki. Gdy przewodniczący dr Kramarz oznajmił wynik głosowania, odezwały się na prawicy grzmiące oklaski, lewica zaś opuściła demonstracyjnie salę obrad.

Prezydent Abrahamowicz oświadcza, że za pierwszy swój obowiązek uważać będzie aby przyczynić się do sanacji parlamentaryzmu. Przedewszystkiem zapanować winno przeświadczenie, że naruszanie parlamentaryzmu spowodować może tylko pogorszenia, ale nie poprawę sytuacji. Poprawa stosunków da się osiągnąć nie przez zwycięstwo, lub porażkę jednego stronnictwa, lecz przez pokojowe porozumienie się. Do tego konieczną jest dobra wola z obu stron, która objawiać się winna w zrozumieniu nietylko interesów własnych, ale także interesów przeciwników, dobra wola, której najlepszą podstawą jest dobre zrozumienie austrjackiej idei państwowej. Na tej podstawie oparte, zjednoczone dwa wybitne szczepy mogłyby stanowisko mocarstwowe monarchji jeszcze wyżej podnieść.

Prezydent Abrahamowicz oznajmia przejście do porządku dziennego. Zabiera głos hr. Badeni dla złożenia oświadczenia. Mówi, iż rząd nie chce bynajmniej oszacowywać się z rozważaniem tego, czy oskarżenie gabinetu, nad którem Izba już raz przeszła do porządku dziennego, jest dopuszczalne, lub nie, a tylko pozwoli sobie zauważyć, iż niektórzy posłowie mówią niewłaściwie o „oskarżonych“ ministrach, przeciwko czemu się zastrzega.

Stan rzeczy od czasu ostatniego wniosku o oskarżenie gabinetu stawionego na wiosnę nie zmienił się wcale, dlatego oskarżenie tak samo jak wówczas nie jest uzasadnionem, czego nawet powtarzać nie chcę. Rząd jednak prawowitość zostawimy na boku, a zastanowimy się nad pożytkiem upo-

rządkowania sprawy językowej, to — mówi hr. Badeni — pozwoliłbym sobie zwrócić uwagę na adres uchwalony przez Izbę panów 20 maja b. r., przyjęty z najzupełniejszem zadowoleniem przez cesarza do wiadomości. Przy rozprawie adresowej w Izbie panów oświadczyłem, iż rząd dalekim jest od tego, by w wypadku, jeśli się pojawią wnioski mające na celu uporządkowanie sprawy językowej, zachowywać się wobec tego obojętnie i że przeciwnie rząd bardzo chętnie będzie przytem współpracował i użyje wszystkiego, by te wnioski doprowadziły do pomyślnego rezultatu. (Oklaski). Jeśliby jednak takich wniosków brakło lub jeśliby im w drodze stanęły trudności zwlekające załatwienie sprawy, to rząd sam weźmie bezwarunkowo tę sprawę w swoje ręce i starać się będzie położyć pokojowy kres sporowi toczącemu się pomiędzy obydwoma ludami zamieszkującymi królestwo czeskie (żywe oklaski), a mianowicie na podstawie ugody lub kompromisu z ugody, za pomocą której różnice powstałe z powodu rozporządzeń językowych będą mogły być przy najpełniejszem porozumieniu się pomiędzy obydwoma stronami uporządkowane.

Ta moja mowa mogłaby panów naprowadzić na myśl, że ja i mój rząd nie robimy jeszcze przygotowań do zniknienia (lewica remonstruje). Jeśli to panom z lewicy jeszcze jest tak niemiłem, nie mogę absolutnie nic na to poradzić. Mogę jednak zaręczyć panom, że to, co teraz oświadczam, odpowiada faktom i że słowa moje nie zostały bynajmniej lekkomyślnie wypowiedziane w Izbie. Rozumie się, iż muszę panom samym pozostawić sąd o tem, czy zastosowana przez was metoda, doprowadzi do celu.

Po tem dotyka prezydent gabinetu mów mianych przez niemiecko morawskich posłów, mianowicie d'Elverta i Mengera podnosząc w końcu, czy może odpowiadałoby więcej interesom wyborców, gdyby przyszło do chwilowego zawieszenia broni. O najlepszych chęciach panów nie wątpię. (Żywe oklaski na prawicy).

W miejsce barona Dipaulego, który jest chory, zabiera głos jego ściślejszy przyjaciel polityczny Zallinger dla uzasadnienia wniosku motywowanego porządku dziennego Powiada on iż jego stronnictwo (katolicko-ludowe) nie zgadza się z stanowiskiem zajętym przez rząd w sprawie językowej, mimo to, nie brakło ubliżających podejrzywań i soczystych wykrzykników z lewicy. Czy to sprawiedliwie? Jesteśmy mimo to dobrymi Niemcami, mimo to, nie wahaliśmy się wystąpić w Izbie z czynnością pojednawczą. Uczyniliśmy to z własnego wewnętrznego popędu.

Mowca przedstawia następujący wniosek: Izba zechce uchwalić: Izba, uważając załatwienie sprawy narodowościowej i językowej nie jednostronnie w drodze rozporządzeń, lecz przez ustawowe jej uporządkowanie za pożyteczne, przechodzi nad oskarżeniem ministrów do porządku dziennego.

Mowca dodaje potem: Wychodzimy z zapatrywania, że wrząca walka narodowościowa tylko w drodze wolności, wzajemnego porozumienia się ludu z ludem może być załatwioną. Następnie oświadcza, że jego stronnictwo nie widzi żadnego prawnego uzasadnienia wniosku o oskarżenie gabinetu. Potem zwraca się do lewicy zarzucając jej, iż nie wkroczyła na drogę właściwą, któraby chociaż w części mogła doprowadzić ją do upragnionego celu. Obstrukcja posiada nietylko radykalizmu znamię, lecz jest nacechowana pewną rewolucyjnością. My nie chcemy ani rewolucji, ani też kontrrewolucji. Po słowach słyszanych dziś z ławy ministerjalnej możemy się prawie na pewno spodziewać, iż rząd gotów wstąpić na drogę porozumienia, a ja spodziewam się nadto, że i my nareszcie podamy sobie ręce w tej Izbie, aby doprowadzić do uporządkowania stosunków i do zgody pomiędzy narodowościami. Dla takich sprawiedliwych dążeń jest z pewnością miejsce w większości, owej większości, która wypowiedziała zasady sprawiedliwości w swoim projekcie adresowym. Mowca wyraża w końcu nadzieję, że cesarza w roku jubileuszowym otoczą ludy pogodzone z sobą.

Jako drugi mowca zabiera głos demokrata dr Kronawetter. Zarzucając rządowi wsteczne zamiary, oświadcza, iż będzie głosował za oskarżeniem gabinetu ponieważ tenże rozporządzeniem językowem przekroczył zakres swego działania. Mowca omawia potem historję sporów narodowych w Austrji, rozpoczynając od r. 1848 w — swój sposób, t. j. potępiając te spory, a nie przedstawiając żadnego racjonalnego, programowego sposobu ich załatwienia. Dalej omawia stosunki narodowe w Czechach z doktrynerskiego stanowiska bez ich znajomości.

Dep. Hortis (w imieniu klubu włoskiego) składa następujący wniosek: Ponieważ my nie możemy się zgodzić z drogą, po jakiej w sprawie rozporządzeń językowych kroczyły poprzednie rządy i za nimi obecnie kroczy obecny rząd i ponieważ my przy tej sposobności nie uważamy za odpowiedne wdawać się w merytoryczne traktowanie rozporządzeń językowych, przechodzimy nad wnioskiem o oskarżenie gabinetu do porządku dziennego.

Potem przemawia przewódzca liberalno niemieckich obszarników dep. dr Baernreuther, który powiada iż wobec niezmienionego położenia rzeczy, jego stronnictwo nie zmienia także swojego stanowiska; potępia rozporządzenia językowe, lecz nie uznaje prawnego uzasadnienia wniosku o postawienie gabinetu w stan oskarżenia. Dlatego stawia on w imieniu swojego stronnictwa wniosek na przyjście do motywowanego porządku dziennego analogicznie jak przy pierwszym wniosku o oskarżenie na wiosnę, polecając rządowi jak najgoręcej, ażeby obecnemu położeniu położył kres jak najprędzej. W końcu przedstawia następujący wniosek: Wysoka Izba, potępiając postępowanie rządu w sprawie rozporządzeń językowych, raczy wobec wzmagającego się wzburzenia pomiędzy ludnością niemiecką, jakoteż wobec mnożących się groźnych trudności w naszem państwie, wypowiedzieć z największym naciskiem potrzebę wynalezienia bezzwłocznego środków do usunięcia obecnego politycznego położenia, przechodząc nad wnioskiem o oskarżenie do porządku dziennego.

W dalszym toku mowy krytykuje mowca ostro postępowanie rządu powiadając, iż jedyną jego myślą był § 14. Mimo to wynika z tej mowy chęć do pojednania. Po nim przemawia stary liberał niemiecki dep. dr Russ rozwodząc się szeroko nad znanymi stosunkami narodowymi w Czechach. Krytykuje strasznie ostro postępowanie rządu, potępiając naturalnie siarczyście rozporządzenia językowe, tak jak gdyby on sam nigdy w życiu za rządów niemiecko-centralistycznych nie głosował za rozporządzeniami językowemi. Wyciągniętej ręki pojednawczej ze strony rządu przyjąć nie chce, ale nie czyni to w formie stanowczej odmowy.

Przemawia następnie p. Wojciech hr. Dzieduszycki około którego skupia się bardzo liczne audytorjum, między tem dużo obstrukcjonistów, nawet „nietykalny poseł" (Daszyński) raczył się zbliżyć do ławek Koła polskiego. Dzieduszycki mówi także w duchu pojednawczym, chociaż w ostrych a stanowczych słowach potępia obstrukcję i zdziczenie obyczajów parlamentarnych. Obstrukcja, powiada, oznacza ruinę życia parlamentarnego. Dziś użyta jest ona w sprawie narodowościowej, jutro będzie użytą w innych sprawach. Mniejszość teroryzuje większość. Co z obstrukcji obecnej — pyta mowca lewicy — wyniknąć może? Powinniście panowie sami sobie przedstawić. Obstrukcja taka ubliża wysokiej kulturze niemieckiej. Wszak w parlamencie mamy obradować spokojne i rozsądnie uchwalać. Czyż to przy takiej obstrukcji jest możebnem? Zastanówcie się panowie jaką odpowiedzialność wobec państwa i ludności bierzecie na siebie? W końcu wypowiada mowca nadzieję pokojowego załatwienia sporu, do czego niezawodnie potrzeba dobrej woli z obydwóch stron. (Oklaski). Czesko morawski dep. Leichert wnosi zamknięcie rozprawy. Dep. Gross wnosi imienne głosowanie, co się dzieje. Izba uchwala zamknięcie rozprawy. Następuje wybór generalnych mowców: dep. dr Herold przemawia przeciw wnioskowi, stawiając ze swej strony wniosek prostego przejścia do porządku dziennego, zaś niemiecki narodowiec dep. Chiari za wnioskiem o oskarżenie. Po obydwóch generalnych mowach zabiera głos jako ostatni mowca wnioskodawca dep. dr Funke. Posiedzenie trwa dalej.

**Wiedeń** 13 listopada (rano). Hr. Dzieduszycki znakomicie dowodził mniejszości, iż musi poddać się przeważającej większości. Tak jest we wszystkich parlamentach. Obstrukcja, przez którą dzisiejsza opozycja chce działać jest terroryzowaniem większości i uniemożliwia wszelką dyskusję, wszelką racjonalną pracę. Dziś o niemieckim języku urzędowym wobec panujących w Austrji stosunków, mowy być nie może, owszem, różnorodność języków i ich równouprawnienie muszą być zachowane Ostatnim mowcą generalnym przeciw oskarżeniu był Herold. Mówił on w tonie pojednawczym, podnosząc głównie te punkty rozporządzeń językowych, które dałby mogły nadzieję porozumienia. Główny interes posiedzenia skupił się około głosowania. Wniosek Pacaka, aby bez motywów w prostem głosowaniu przejść do porządku dziennego nad wnioskiem żądającym oskarżenia gabinetu za rozporządzenia językowe przeszedł 177 głosami, przeciw 171 a więc tylko większością 6 głosów.

Rozstrzygnęli na korzyść Czechów stojałowczycy i ludowcy. Danielak, Szponder, Cena, Kubik, Szajer, Bojko i Krempa głosowali za wnioskiem ks. Taniaczkiewicz, Okuniewski i Winkowski; wstrzymali się od głosowania, Daszyński i Kozakiewicz idąc ręka w rękę z Niemcami z nimi też głosy swe oddali. Lewica niemiecka z oburzeniem zwróciła się do stojałowczyków i ludowców, obsypując ich zarzutami, iż wspomagają rząd. Dep. Danielak na zarzut ten odpowiedział, iż system Badeniego zawsze zwalczać będzie, ale w sprawach naradowych on i jego stronnictwo pójdą zawsze razem ze Słowianami. Czesi i Polacy uściśnięciem rąk dziękowali za rozstrzynięcie sprawy na korzyść Słowian. Wogóle głosowanie dzisiejsze uważać można za wielkie i walne zwycięstwo Słowian nad Niemcami.

# Gospodarstwo i handel.

## Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

*Kraków 12 listopada.*

Niezależnie od rynków zagranicznych główny wpływ na tutejsze targi wywierają stosunki miejscowe i one w pierwszej linji sprowadzają zmiany cen zbożowych, wobec czego u nas z powodu dosyć słabych dowozów, a silnego zapotrzebowania, ceny wogóle stale się utrzymują, a na pszenicę nawet się cośkolwiek podniosły.

Na dzisiejszym targu wszystkie produkty, z wyjątkiem białej pszenicy, znajdowały chętnych odbiorców, przyczem najwięcej było popytu na pszenicę czerwoną.

Płacono pszenicę: białą 10·70 do 11·60; czerwoną 11·— do 12·10 złr.; żółtą 11·— do 12·10 złr.; żyto 8·50 do 8·85 złr.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 złr.; na paszę 6·— do 6·70 złr., owies 6·90 do 7·50 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak 13·— do 13·50 złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

---

**Wiedeń** 12 listopada. Targi europejskie, pomimo silnych sprawozdań amerykańskich, trzymają się słabo. Dlatego i tutaj nastąpiło umiarkowanie cen.

Notowano: Pszenicę na wiosnę 12·06, 12·04, żyto na wiosnę 8·95, owies na wiosnę 6·86, kukurydzę na maj-czerwiec 5·80, 5·79; rzepak na luty 13·75, 13·85.

W spirytusie gotowym nie ma ani obrotów ani zmian ceny. Notowano od 19·50 do 19·80.

# Odpowiedzi Redakcji.

## Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

## Rękopisów Redakcja nie zwraca.

*Inżynierowi w Linzu* Trylegja jest do nabycia w każdej księgarni.

*Panu St. Gost. w Wiedniu.* Skorzystamy, ale tylko z drugiego ustępu.

*Panu S. M. we Lwowie.* We Lwowie mamy już swego korespondenta, propozycji przeto Sz. Pana przyjąć nie możemy. Za życzliwość i pamięć dziękujemy.

## KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·50 — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58·60 — żądają: 58·70.
Franki płacą: 47·30 — żądają: 47.85.

# POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

## Do Krakowa przychodzą:

**Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina**: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki**: godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min 47 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk**: godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.), godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny **Z Wieliczki**: godz. 11 min. 15 rano; godz 6 min. 50 wieczorem.

Czas środkowo-europejski.

# NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)*

**Dla Prenumeratorów**

**„Głosu Narodu"**

**wyjątkowa cena**

**za 3 złr. 50 centów.**

| | | tomów |
|---|---|---|
| **Józef Rogosz,** | „Nad Jeziorem" | 2 |
| | „Motory Życia" | 2 |
| | „Wspomnienia z roku 1870" | 1 |
| Z francuskiego | „Dziwne koleje" (Madame Sans Gene) | |
| **Werner,** | „Swobodny lot" | 2 |

Z powodu nieprzepuszczenia przez warszawską cenzurę, dzieła, które w handlu księgarskim kosztują **10 złr. oddajemy prenumeratorom „Głosu Narodu" za 3 złr. 50 ct.**

572

Przy zamówieniach z prowincji proszę dołączyć 50 ct. na opłacenie poczty.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.